



Radosław Kuliniak

Uniwersytet Wrocławski

ORCID: 0000-0002-0090-6609

e-mail: radoslaw.kuliniak@uwr.edu.pl

Łukasz Ratajczak

Uniwersytet Warszawski

ORCID: 0000-0003-4999-4002

e-mail: l.ratajczak@uw.edu.pl

DOI: <http://dx.doi.org/10.12775/RF.2024.018>

Przyjaciele z „lwowskiej gromady”

W jednym z listów Tadeusza Kotarbińskiego do Izydory Dąmbskiej możemy przeczytać, że „patriotyzm, jako umiłowanie rodzimej rzeczywistości, jest w istocie swej chyba moralnie niemożliwy, możliwy jest tylko patriotyzm wyróżniającej dobrej woli w stosunku do własnej gromady”¹. To przesłanie doskonale charakteryzuje relacje obowiązujące w Lwowskiej Szkole Filozoficznej Kazimierza Twardowskiego. Odzwierciedla panujące tam rzeczywiste stosunki. Przynależność do szkoły była dla jej wychowanków czymś najważniejszym. Twardowskiemu nie chodziło o to, że ktoś był uznawany przez kogoś za jego stuprocentowego ucznia, lecz o relacje, które tworzyli jego uczniowie. Znajomości i przyjaźnie zawierane były raz na zawsze. Mistrz nie tolerował zdrady i sprzeniewierzenia się wyznawanym wartościom. Czas spędzony w szkole nale-

¹ List Tadeusza Kotarbińskiego do Izydory Dąmbskiej z Łodzi z 18 lipca 1946 roku, Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie, „Materiały Izydory Dąmbskiej”, K III 109, jedn. 41.

żało dobrze spożytkować. Uczniowie Twardowskiego, choć rozchodzili się z czasem po świecie, to żaden z nich nigdy nie zapomniał o swoich korzeniach i nie wyrzekł się wyniesionych stamtąd zasad i wartości. Były też w Lwowskiej Szkole Twardowskiego znajomości i przyjaźnie, które łączyły przez całe dorosłe życie poszczególnych jej przedstawicieli. Spróbujemy przyrzeć się bliżej szczególnemu rodzajowi przyjaźni, tej naukowej, wypracowanej wspólnie przez Tadeusza Kotarbińskiego i Izydore Dąmbską.

Poznali się jeszcze we Lwowie podczas I Zjazdu Filozoficznego w 1923 roku. Kotarbiński wystąpił wtedy z referatem, a Dąmbska miała sposobność, jako młoda studentka, wysłuchać jego wystąpienia, po którym niepewnie skradała się kilkakrotnie do Profesora, aby spytać go o nurtujące ją kwestie. A że była nieśmiała, to wydawało się, że nic z tego nie wyjdzie. Pomógł jej wszędobylski Kazimierz Ajdukiewicz, który zapoznał ją z Kotarbińskim. Ten sekundarny, zdawałoby się, epizod z czasem nabrał rumieńców. Powtórzony został podczas II Zjazdu Filozoficznego w Warszawie, gdzie dzień wcześniej odbywał się „mały” Zjazd Studentów Filozofii. Tam Dąmbska dała swój pierwszy w życiu większy popis filozoficzny. Zyskała wówczas uznanie nie tylko Twardowskiego, który znał doskonale jej możliwości, lecz przede wszystkim Kotarbińskiego. Nie było oczywiście czasu, aby dłużej porozmawiać. Dąmbska zresztą musiała wcześniej opuścić zjazd warszawski. Niemniej kolejny krok został zrobiony, a co było istotne, została zapamiętana przez Kotarbińskiego. Później jakoś nie mieli jednak szczęścia do siebie. Kotarbiński ugrzązł w Warszawie. Zalała go fala biurokratycznych spraw. Powoli stał się jednym z decydentów w polskiej filozofii. Z kolei Dąmbska zapragnęła pomnożyć swój dobrostan naukowy. Za radą Ajdukiewicza, a przede wszystkim przy wsparciu Twardowskiego, otrzymała roczne stypendium rządowe i wyjechała do Wiednia, Berlina i Paryża. Pobyt w Wiedniu okazał się przełomowy. Szybko weszła tam w kręgi Koła Wiedeńskiego. Dotarła do Moritza Schlicka, którego prace miała sposobność czytać na zajęciach seminaryjnych. Nieco później zdobytą przez siebie wiedzę mogła Dąmbska skonfrontować jeszcze w Berlinie u Hansa Reichenbacha.

Powrót Dąmbskiej do Lwowa wiązał się z pracą w tamtejszych gimnazjach. Zdarzyło się również, że los ponownie zetknął ją z Kotarbińskim. Zjechał on do Lwowa z doktoratem *honoris causa* dla Twardowskiego od Uniwersytetu Warszawskiego. Na wspólnej kolacji, wydanej na rzecz dostojnego Jubilata, Kotarbiński znalazł czas na krótką wymianę zdań z Dąmbską. Obiecali sobie wówczas, że kolejnej szansy na dłuższą dyskusję nie wypuszczą z rąk. I stało się. W 1936 roku oboje pojawili się

w Kopenhadze, gdzie odbywał się Międzynarodowy Kongres Nauki. Niestety został on naznaczony bardzo smutną wiadomością, która dotarła do uczestników w przeddzień rozpoczęcia obrad, o tym, że w Berlinie zginął z rąk nie zrównoważonego zamachowca Schlick. Początkowo chciano odwołać poszczególne wystąpienia. Większość uczestników, solidaryzując się z tragicznie zmarłym, wyjechała z Kopenhagi. Pozostała tam delegacja polska. W tych przykrych okolicznościach znalazł się wreszcie czas na dłuższe rozmowy między Kotarbińskim a Dąmbską. Kontynuowali je zwłaszcza podczas powrotnej podróży statkiem. Później w swoich listach Kotarbiński wielokrotnie do niej wracał. Musiała więc zapaść mu w pamięci. W jednym z nich pisał znamienne do Dąmbskiej: „Wszystko, co o Pani wiem (łącznie z wspomnieniami podróży z Kopenhagi), przywodzi na myśl istotę szanowności i sympatyczności, tego, co Brentano w swojej terminologii nazwałby »eine als richtig charakterisierte Liebe«”².

I tak oto w tragicznych okolicznościach nawiązała się nić naukowej sympatii między nimi. Kotarbiński stał się dla Dąmbskiej osobą bliską. Nie zastąpił oczywiście Twardowskiego. Nie o to zresztą chodziło. Dąmbska wiedziała, że Kotarbiński sprzyja jej i przejawia wielką troskę o jej rozwój naukowy. Mogła zaufać warszawskiemu Profesorowi i zwierzać się chociażby w swoich listach z własnych planów. A były one dość odważne jak na tamten czas. Przypomnijmy, że kobiety przed II wojną światową z rzadka mogły zabiegać o pozyskanie habilitacji i o *veniam legendi* na danej uczelni. Dąmbska przez ostatnie lata życia Twardowskiego była przez niego przygotowywana do tego przedsięwzięcia. Gdy jednak Mistrz przekroczył Styks, we Lwowie szefem na filozofii został Ajdukiewicz. I choć był on zięciem Twardowskiego i wiedział o jego zamiarach naukowych wobec Dąmbskiej, to nie zrobił stosownych kroków w tym kierunku. Nie pomogły ponaglenia i prośby Ingardena. Ajdukiewicz pozostał niewzruszony. Później wybuchła II wojna światowa, która zniweczyła plany Dąmbskiej. Niemniej Kotarbiński nie zapomniał o niej. Korespondowali w miarę możliwości w trudnych warunkach wojennych. Dąmbska odwiedziła też kilkakrotnie Kotarbińskiego w Warszawie. Nie zawsze mogli się jednak spotkać i porozmawiać. Koniec wojny diametralnie zmienił sytuację lwowskiej filozofii. We Lwowie nie było już polskiego uniwersytetu, a tamtejszą filozofię spotkał tragiczny los. Znalazła się ona pod wpływem nowych polskich władz. Stalinow-

² List Tadeusza Kotarbińskiego do Izydory Dąmbskiej z Warszawy z 16 stycznia 1937 roku, Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie, „Materiały Izydory Dąmbskiej”, K III 109, jedn. 41.

skim decydentom nie spodobali się filozofowie ze Lwowa. Od samego początku zaczęły się represje i prześladowania.

Kotarbiński odnalazł się najszybciej ze wszystkich przedstawicieli „lwowskiej gromady”. Został rektorem Uniwersytetu w Łodzi. Później, gdy ruszył Uniwersytet Warszawski, dzielił on swój czas między te dwa ośrodki naukowe. Stał się decydentem, choć władze stalinowskie podchodziły do niego ostrożnie i raczej nieufnie. Sam Kotarbiński, wielokrotnie posądzany o sprzyjanie nowej władzy, z dystansem traktował swoje stanowisko. Starał się pomagać tam, gdzie mógł to czynić. Nigdy nie wchodził niepotrzebnie w układy z decydentami, patrzącymi z lubością w stronę Moskwy.

Sytuacja Dąbskiej była zgoła odmienna. Na początku 1945 roku musiała wraz z siostrą Aleksandrą pośpiesznie opuścić Lwów, uciekając przed NKWD. Ścigano je za działalność w strukturach lwowskiego ruchu oporu. Po przybyciu do Rzeszowa i odwiedzeniu Krakowa siostry zdecydowały się wyjechać do Gdańska. Zamieszkały tam i podjęły pracę. Izydora zatrudniła się w Bibliotece Miejskiej, gdzie przez następne lata porządkowała zbiory archiwalne. Gdańsk nie był szczytem jej marzeń. Chciała zrealizować swoje przedwojenne plany naukowe. Nie ufała Ajdukiewiczowi, który nie pomógł jej we Lwowie. Zwróciła się z prośbą o habilitowanie do Kotarbińskiego.

Do habilitacji Dąbskiej, po licznych perypetiach, doszło 11 maja 1946 roku w Warszawie. Kolokwium odbyło się przed gronem profesorskim, któremu przewodniczył dziekan Kazimierz Michałowski, a recenzentami byli Tadeusz Kotarbiński, Władysław Tatarkiewicz i Władysław Witwicki. Ajdukiewicz miał później żal do Dąbskiej, że zdecydowała się na Warszawę, a pominęła Poznań. Niemniej na kolokwium Dąbska wypadła doskonale. Pozostało jedynie czekać na uznanie habilitacji i przyznanie *veniam legendi*. Procedury się jednak przeciągały. Ministerstwo niechętnie patrzyło na jej starania. Ostatecznie w jej sprawie interweniował Kotarbiński. Szczęśliwie wszystko się udało i Dąbska mogła podjąć zajęcia zlecone na Uniwersytecie Warszawskim.

Nie był to oczywiście koniec przygód Dąbskiej i Kotarbińskiego z decydentami władzy. Początek lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku przyniósł kolejne bolesne wydarzenia. W nauce polskiej, zwłaszcza w filozofii, nastąpił okres czystek uniwersyteckich. Ze swoich katedr usunięci zostali niemal wszyscy przedwojenni profesorowie z Tatarkiewiczem i Ingardenem na czele. W Warszawie ostał się Kotarbiński wraz z żoną, lecz tylko jako profesor od logiki. Filozofia okazała się nie dla niego. W jednym z listów do Dąbskiej pisał o tym: „zapowiedziano mi, że nie będę się nazywał profesorem filozofii, tylko profesorem logiki, co

mnie uwolni od obowiązku interesowania się myślicielami światopoglądowymi. *Le logique on l'art de penser* Arnauda i Nicole'a – to jeszcze dla mnie, *Meditationes de prime philosophie* to już nie, bo *prime philosophie* – będzie zarezerwowana dla Schaffa i aniołów jego. Żona znalazła *locum* w podobnej celi”³.

Podobny los spotkał Dąbmską. Straciła zajęcia w Warszawie i Poznaniu. Został jedynie Gdańsk, gdzie też nie było łatwo. Odcięta od pracy z młodzieżą, musiała zająć się archiwaliami. Był to dla niej trudny czas. Sytuacja się pogorszyła, gdy do Gdańska dotarły wiadomości o bezpardonowych atakach Adama Schaffa i jego młodych, „pryszczatych” adiutantów na czele z Leszkiem Kołakowskim, Bronisławem Baczka, Henrykiem Hollandem i Tadeuszem Krońskim, które dotknęły Kotarbińskiego, Ajdukiewicza, Tatarkiewicza, Ingardena, a także samą Dąbmską. Szczególnie bolało ją, gdy Holland zaatakował ikonę lwowskiej filozofii, ukochanego Mistrza Twardowskiego. Wówczas Dąbmska nie wytrzymała. Wystosowała list protestacyjny, który rozesłała w „drugim obiegu” do najważniejszych przedstawicieli lwowskiej filozofii. Wydarzenie to okazało się przełomem w jej dotychczasowym życiu. Odtąd towarzyszyło jej już zawsze mocne postanowienie niewchodzenia w jakiekolwiek dyskusje ze stalinowcami. Wielokrotnie prowokowana przez Schaffa i jego adiutantów, nigdy nie dała się ponieść emocjom. Nie dyskutowała, nie publikowała własnych prac w marksistowskich czasopismach, nie brała udziału w konferencjach i zjazdach – nie dlatego, że zabroniono jej tych aktywności. Był to jej własny i świadomy wybór. Tę sytuację najlepiej opisują listy. Kotarbiński w jednym z nich pisał do Dąbmskiej: „Jest to – przepraszam za porównanie – tak, jak gdyby się miało do czynienia z mięsem. Świeże mięso (mądrość materializmu, marksizmu, nawet w ogromnej mierze leninizmu) – to pokarm posilny, ale co chwila zalatuje zapach psującego się kawałka, trzeba wykrawać, odrzucać ze wstrętem, nie przechodząc na jarstwo”⁴. Ona zaś odpisała: „O tym surowcu mięsnym – bardzo mi się to porównanie podobało – myślę trochę inaczej: że oto cały prawie jego zapas z obecnej produkcji się rozkłada, a tylko tu i ówdzie zdrowy kawałek się zachował. Ale, że wykryć, wykroić i oczyścić z nalotu sąsiednich partii

³ List Tadeusza Kotarbińskiego do Izydory Dąbmskiej z Łodzi z 21 grudnia 1950 roku, Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie, „Materiały Izydory Dąbmskiej”, K III 109, jedn. 41.

⁴ List Tadeusza Kotarbińskiego do Izydory Dąbmskiej z Warszawy z 9 czerwca 1955 roku, Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie, „Materiały Izydory Dąbmskiej”, K III 109, jedn. 41.

takie kawałki trudno, więc zdrowiej przejść na jarstwo. Co do mnie tak właśnie robię”⁵.

Oboje mieli rację. Zanim jednak „mięso” się rozpadło, Schaff napisał dużo „krwi” Kotarbińskiemu i Dąbskiej. Nigdy nie atakował sam i wprost. Zawsze wyręczał się jednym ze swoich adiutantów. Kotarbińskiego traktował raczej pobłaźliwie. W wielu sprawach szedł mu na rękę. Zrobił go nawet przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego w założonej przez siebie „Bibliotece Klasyków Filozofii”. I choć sam Schaff miał z nią niewiele wspólnego, zaliczył ją do najważniejszych „pereł” we własnej koronie. Rzeczywiście w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ubiegłego wieku Schaff rządził i dzielił w polskiej filozofii. Walczył ze wszystkich sił, aby wypłenić z pamięci młodego pokolenia choćby najmniejsze wspomnienie o sławie lwowskiej filozofii. Walka to była nierówna. Niemniej Kotarbiński i Dąbska z potyczek z Schaffem i jego adiutantami wyszli z tarczą. Nie polegli, lecz za każdym razem powstawali niczym Feniks z popiołów, a trzeba przyznać, że łatwo nie było.

Kotarbiński od zawsze sprzyjał Schaffowi. To on go przyjął i obdarował po wojnie katedrą filozofii marksistowskiej w Łodzi. Wspierał też później Schaffa w Warszawie. Nie poparł wniosku Tatarkiewicza i nie zaprotestował przeciwko wprowadzeniu Schaffa na Uniwersytet Warszawski bez habilitacji. Takich zdarzeń można oczywiście wymienić jeszcze wiele. Jednak każde poparcie ma swój kres. Tak też było z Kotarbińskim i wspieraniem przez niego Schaffa. Gdy ten wystąpił z wnioskiem o uzwyczajnienie swojej profesury, niewzruszony dotąd mentor nie wytrzymał. Postanowił wypowiedzieć się krytycznie. Napisał niejednoznaczną recenzję, a w konkluzji stwierdził między innymi: „Ściśle rzecz biorąc, na podstawie samego omawianego dzieła – wobec jego defektów, a mimo jego zalet – trudno by było ugruntować zasadność objęcia przez Autora katedry zwyczajnej. Wszak katedra zwyczajna – to już najwyższa pozycja w organizacji pracy nauczycielstwa szkół wyższych”⁶. I choć ostatecznie Kotarbiński nie zaprotestował otwarcie przeciwko uzwyczajnieniu profesury Schaffa, to słowa z jego recenzji

⁵ List Izdory Dąbskiej do Tadeusza Kotarbińskiego z Gdańska z 16 czerwca 1955 roku, Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie, „Materiały Izdory Dąbskiej”, K III 109, jedn. 41.

⁶ Recenzja Tadeusza Kotarbińskiego z uzwyczajnienia profesury Adama Schaffa, Archiwum Akt Nowych, Ministerstwo Szkół Wyższych, Departament (biuro) Uniwersytet Warszawski, 157, Akta osobowe prof. dra Adama Schaffa, 1935–1981, sygn. 14792.

dotknęły kandydata, i to bardzo. Naraził się nie tylko Schaffowi, lecz także partii. Odtąd był już tylko odsuwany na boczny tor.

Jeszcze gorsze rzeczy spotkały Dąbmską. Od 1957 roku pracowała na Uniwersytecie Jagiellońskim. Dała się tam poznać jako filozof niezłomna, która nie tylko potrafiła zaprotestować i nie wykładać marksizmu, lecz także zjednała sobie i wychowywała młodzież akademicką zgodnie z wartościami wyniesionymi ze Lwowa. Stała zawsze na gruncie prawdy i nigdy się jej nie wyparła. Razem z Ingardenem tworzyła zręby wykładania prawdziwej filozofii, tej pozbawionej jakiejkolwiek ideologii, na Uniwersytecie Jagiellońskim. Kres tej działalności nastąpił w 1964 roku. Po wcześniejszym przejściu Ingardena na emeryturę przyszedł czas na Dąbmską. Dotknęły ją represje ze strony Partyjnego Komitetu Uczelnianego, którego towarzysze w porozumieniu z Schaffem postanowili przenieść Dąbmską z Uniwersytetu Jagiellońskiego do Polskiej Akademii Nauk. Po licznych próbach została ona zesłana do Warszawy, gdzie dostała się pod bezpośrednią kuratelę Schaffa. Odsunięto ją przede wszystkim od zajęć ze studentami. Pozwolono jedynie na prowadzenie niewielkiego seminarium filozoficznego, na które przyjeżdżali jej dawni studenci z Krakowa.

W 1965 roku profesorowie Tadeusz Czeżowski, Kotarbiński i Ingarden postanowili uzwyczajnić profesurę Dąbmskiej. Przygotowano stosowny wniosek i postawiono go na Radzie Instytutu Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk. Stało się to dwa lata po podjęciu inicjatywy przez wskazanych profesorów. Wniosek ten przeszedł bez żadnych komplikacji. Wydawało się, że sprawa zostanie szybko załatwiona. Nic jednak z tego nie wyszło. Schaff schował w szafie pancерnej wniosek Dąbmskiej na prawie osiem długich lat. Tytuł został jej przyznany w kwietniu 1974 roku, a w październiku tego samego roku przeszła na zasłużoną emeryturę.

Można powiedzieć, że lata powojenne zarówno dla Kotarbińskiego, jak i Dąbmskiej oznaczały trwanie w nieustającym niepokoju nie tylko o własny byt, lecz przede wszystkim o losy polskiej filozofii. Spory z Schaffem i jego adiutantami nadwątliły ich siły. Nie ustalili jednak w obronie wartości wyniesionych ze Lwowa. Odważnie i niezłomnie stali na straży tego, co przekazali im Twardowski. Można się oczywiście doszukiwać, zwłaszcza w postawie Kotarbińskiego, pewnych symptomów, mogących świadczyć o tym, że nie unikał on kontaktów z decydentami władzy, lecz w obliczu jego deklaracji o patriotyzmie, przynależnym „gromadzie lwowskiej”, z której przecież on sam się wywodził i o którą ze wszech miar dbał i zabiegał, wszelkie zarzuty nie mają racji bytu. Dowodzą tego również publikowane przez nas listy Dąbmskiej do

Profesora. Są one świadectwem ich niezłomności i nieugiętej postawy w obronie filozofii i zasad wyniesionych ze Lwowa. Nigdy nie zdradzili i nie zawiedli swoich przyjaciół z „lwowskiej gromady”.

Bibliografia

- List Tadeusza Kotarbińskiego do Izydory Dąbskiej z Łodzi z 18 lipca 1946 roku, Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie, „Materiały Izydory Dąbskiej”, K III 109, jedn. 41.
- List Tadeusza Kotarbińskiego do Izydory Dąbskiej z Warszawy z 16 stycznia 1937 roku, Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie, „Materiały Izydory Dąbskiej”, K III 109, jedn. 41.
- List Tadeusza Kotarbińskiego do Izydory Dąbskiej z Łodzi z 21 grudnia 1950 roku, Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie, „Materiały Izydory Dąbskiej”, K III 109, jedn. 41.
- List Tadeusza Kotarbińskiego do Izydory Dąbskiej z Warszawy z 9 czerwca 1955 roku, Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie, „Materiały Izydory Dąbskiej”, K III 109, jedn. 41.
- List Izydory Dąbskiej do Tadeusza Kotarbińskiego z Gdańska z 16 czerwca 1955 roku, Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie, „Materiały Izydory Dąbskiej”, K III 109, jedn. 41.
- Recenzja Tadeusza Kotarbińskiego z uzwyczajnienia profesury Adama Schaffa, Archiwum Akt Nowych, Ministerstwo Szkół Wyższych, Departament (biuro) Uniwersytet Warszawski, 157, Akta osobowe prof. dra Adama Schaffa, 1935–1981, sygn. 14792.

Streszczenie

Niniejsze rozważania dotyczą przyjaźni naukowej Tadeusza Kotarbińskiego z Izydorą Dąbską. Są one „wprowadzeniem” do publikowanych po raz pierwszy listów Dąbskiej do Kotarbińskiego. Oboje wywodzili się ze Szkoły Lwowsko-Warszawskiej Kazimierza Twardowskiego. Po jego śmierci Dąbska znalazła w Kotarbińskim przyjaciela i powiernika własnych spraw naukowych. Zawdzięczała mu naprawdę bardzo wiele. On zaś bardzo chętnie jej pomagał. Ich współpraca przypadła zarówno na lata przed-, jak i powojenne. Szczególnie trudny był dla nich czas lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku, gdy przyszło im zmagać się z siłą narzuconą polskiej filozofii marksistowską ideologią. Oboje stanęli wówczas murem za swoim Mistrzem ze Lwowa i bronili wartości stamtąd wyniesionych.

Słowa kluczowe: Izydora Dąbska, Tadeusz Kotarbiński, listy, marksizm, stalinizm, Szkoła Lwowsko-Warszawska Kazimierza Twardowskiego

Friends from the “Bunch of Lviv”

Summary

These considerations refer to the scientific friendship between Tadeusz Kotarbiński and Izydora Dąmbska. They are a “lead” to Dąmbska’s letters to Kotarbiński, published for the first time. They both came from Kazimierz Twardowski’s Lviv-Warsaw School. After his death, Dąmbska found in Kotarbiński a friend and confidant of her own scientific affairs. She really owed him a lot, and he was very willing to help her. Their cooperation took place both in the years before and after the war. The time of the 1950s was particularly difficult for them, when they had to struggle with the force imposed on Polish philosophy by Marxist ideology. At that time, both of them stood behind their Master from Lviv and defended the values they had learned there.

Keywords: Izydora Dąmbska, Tadeusz Kotarbiński, letters, Marxism, Stalinism, Kazimierz Twardowski’s Lviv-Warsaw School